



Він був листоношею в Амстердамі,
слухав аббу, сидів на трамі,
дивився порно у вихідні.
Друзі його, пияки-радикали,
говорили: „Ми все провтикали,
ми, можна сказати, по вуха в лайні.

В країні стагнація і мудацтво,
лібералізм і продажне лівацтво,
і неясно, що нас трима на плаву.
Євросоюзом керує сволота.
Вони говорять – „Свобода, свобода”,
а піди-но, купи нормальну траву.

Але на Сході ще є країна,
вона сьогодні, можливо, єдина,
де сонце свободи не встигло зайти.
Де вірять в людину – вільну, розкуту.
Спробуй пробити канали збуту,
давай наведемо культурні мости!

Там втіха сходить на кожну хату.
Церкви московського патріархату
знімають уроки і славлять джа.
Мануфактура та інші крами



Był listonoszem w Amsterdamie,
jechał na prochach, miał abbę w programie,
oglądał porno w dni wolne od pracy.
Kumple, pijacy-radykałowie:
– Marycha – mówią – zawróciła nam w głowie,
kanał, rozumiesz, leżymy na cacy.

W kraju stagnacja i buractwo,
aferałowie, sprzedajne lewactwo,
w ogóle dno. A tam – też wesoło:
widziałeś tych gównokratów z Brukseli?
Wolność i wolność, niech szlag ich strzeli,
a spróbuj dostać normalne zioło!

Ale na Wschodzie jest jeszcze kraina,
może ostatnia dziś, jedna jedyna,
w której nie zgasła jutrzienka swobody!
Tam lud okowy zrzuca: bez kitu!
Spróbuj zbudować kanały zbytu,
zawieź im dłoń wyciągniętą do zgody.

Tam sama radość i życia uroki,
Cerkiew Moskiewska odczynia uroki
i cześć oddaje Jah. Pod kontrolą
związków tam branża tekstylna rozkwita

там контролюються профспілками,
і співом ясніє колгосна межа!

Там п'ють абсент при застудній хворобі.
Там демони у жіночій подобі,
сховавши в горлі темну п'їтму,
сповнять усяку твою забаганку.
Давай, чувак – привези афганку!" –
повторювали вони йому.

І він ступив на цю дивну трасу.
Авіалініями Донбасу,
де на сніданок – лише бухло,
мріючи про країну шалену,
він вилетів за кордони шенгену,
лишивши все, що в нього було.

Ступивши на землю в місті Донецьку,
з усіх іноземних знаючи грецьку,
яку тут нібито знали всі,
він трапив до рук дивовижній парі –
водій на форді й друг на кумарі.
І сяяли зорі у всій красі.

Водій сказав: „Все нормально, зьома,
давай, почувайся у нас, як вдома,
тут друзі навколо, бачиш і сам.
Ти трапив на землю обітовану.
Їдьмо в Стаханов, там стільки плану,
що вистачить на весь Амстердам!"

i reszta usług, porządek i kwita!
Piosnki w kolchozie na miedzy świergołą.

Tam piołunówkę się pije na katar.
Demonów kobiecokształtny awatar,
noc kryjąc czarną w głębokim gardle,
każdą tam spełni twoją zachciankę.
Miej, bracie, rozum: przywieź afgankę! –
przekonywali go kumple zajadle.

Wyruszył zatem na szlak bez hałasu.
Na skrzydłach linii lotniczych Donbasu,
co na śniadanie serwują pół wora,
wyzbywszy się całego majątku,
marząc o innym, obłądnym porządku,
ze strefy Schengen znikł jak kamfora.

Zstąpił na ziemię w mieście Doniecku,
z języków obcych mówiąc tylko po grecku,
którą to mową ponoć każdy tu włada.
Tubylcy dwaj powitali go w raj:
kierowca forda wraz z kumplem na haju.
Na niebie gwiazd odchodziła parada.

Kierowca rzecze: – Czuj się jak w domu.
Dobrze jest, ziomku. Komu jak komu,
tobie załatwi się skun, nie ma sprawy.
Jedziemy, bracie, do Stachanowa,
tam raj na ziemi: gospodarka planowa,
na cały Amsterdam starczy trawy!

Був простір вечірньою сутінню скутий.
Стояла зима. Починався лютий.
І місяць за ними гнався, як птах.
Тривожно світилися терикони,
на Україну ішли циклони,
й душі тонули в глибоких снігах.

На сорок п'ятому кілометрі
вони застигли в злій круговерті,
і тьма огорнула їх мулом густим.
Водій промовив: „Йохан, братішка,
по ходу, виходить, усім нам кришка,
молися своїм растаманським святим!”

Замерзло пальне і стихала мова.
Смерть надійшла із портів, з Азова,
і демон смутку над ними літав.
Випивши дезодорант, щоб зігрітись,
він намагався комусь дозвонитись,
але телефон йому відповідав:

„На даний момент абонент недоступний.
Життя – процес взагалі підступний,
так ніби тонеш серед ріки.
Смерть твоя – невелика втрата,
просто змінюється оператор,
й повільно зникають вхідні дзвінки”.

Świat leżał zmierzchem jak lodem skuty.
Była zima. Zaczynał się luty.
Księżyc jak puszczyc dopędzał ich w biegu.
Pełgał żar niespokojnym blaskiem,
ciągnął huragan ku hałdom donbaskim,
dusze w głębokim tonęły śniegu.

Na kilometrze czterdziestym piątym
wicher ogarnął ich kołomątem
i mrok jak torf ze złóż plejstocenijskich.
– Johann, kaput! – kierowca rzecze –
pomódl się lepiej do swoich, człowiecze,
wszystkich świętych amsterdamskich i męskich!

Mróz ściął paliwo i w ustach słowa.
Śmierć od morza szła, od Azowa,
nad nimi krążył zaś demon smutku.
Żeby się rozgrzać, wytrąbił z dziurki
dezodorant, próbował z komórki
gdzieś się dodzwonić, ale bez skutku:

„Abonent czasowo niedostępny.
Życie to proces w ogóle podstępny
jak wir na rzece. Dla nieboszczyka
śmierć to nie strata. Po prostu się zmienia
operatora i ustawienia:
dźwięk połączenia pomału zanika”.